Rok V. **1858.** № 2

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką, półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

L. 784.

Do

Szanownych Członków

c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego.

Gdy pomimo szczegółowego wezwania, jakie każdemu z Szanownych Członków odezwą Komitetu z d. 20 listopada z. r. L. 741 przesłane zostało, dotąd jeszcze nie wszystkie składki, tak z lat dawniejszych jak i za rok upłyniony 1857 do kassy Towarzystwa wpłynęły— Komitet czuje się spowodowanym, upraszać niniejszém o niezwłoczne zadosyćuczynienie zobowiązaniu, jakie każdy do Towarzystwa należący przyjął na siebie; tém bardziéj, kiedy zdawałoby się zbyteczném nadmieniać, iż tylko w miarę środków jakiemi rozporządza i na które z pewnością liczyć może, Komitet powołaniu swemu należycie odpowiedzieć, czynnościom swym ku pożytkowi gospodarstwa krajowego właściwą rozciągłość nadać zdoła.

W zupełném też przeświadczeniu, iż mimowolne tylko powody mogły niejaką w téj mierze wyrodzić zwłokę — Komitet oczekuje z zaufaniem rychłego uiszczenia zaległych składek przez Szanow. Członków, którzy nie zechcą bezwątpienia narazić go na przykrą konieczność wytoczenia téj sprawy na Ogólném Zgromadzeniu, niebawnie nastąpić mającém w d. 22 lutego b. r. — ale takowe w ciągu *bieżącego jeszcze miesiąca stycznia* nadesłać zechcą do bióra Towarzystwa — ulica Szewska nr. 335/6 **franco**.

Kraków d. 8 Stycznia 1858.

Z Komitetu
c. k. Towarzystwa gospod. rolniczego Krakowskiego.

Pogląd na rolnictwo.

II. Praktyki okoliczne i miejscowe.

Praktyki te, powstałe z doświadczeń okolicznych i miejscowych, ciągną się przez długie pokolenia, a częściowo przechodzą nawet tu i owdzie w upór zwyczajowy, który się tém chyba da usprawiedliwić, że doświadczenia praojców częstokroć mylne, z pewnego dla nich poszanowania potomkowie mają za nieomylne. Albo może lepiéj tém dałby się ten upór wytłómaczyć, że jakkolwiek ze zmianą wieków, okoliczności się zmieniły, to przecież niegdyś dobre, a dzisiaj nieprzydatne lub nawet szkodliwe praktyki dla tego tylko są w używaniu, że do konserwatyzmu włożony lud, nie swoim ale praojców żyje rozumem. Mogły się też rzeczywiście okoliczności miejscowe zmienić, albo całe okolice znacznie przeistoczyć. Co było niegdyś lesiste, jest dzisiaj na wszystkie strony otwarte; gdzie niegdyś było wiele wilgoci w powietrzu, jest jéj dzisiaj daleko mniéj; gdzie niegdyś była miąższość urodzajnéj warstwy dość znaczna, tam dzisiaj ledwie ślady próchnicy zostały, i to w skibie, którą ledwie na półtora cala brać można. Jak Tacyta Germanja się zmieniła, tak u nas zmieniła się niejedna okolica i niejedno miejsce.

Nie z téj tedy jedynie przyczyny nie można się opierać na praktykach ludu — bez użycia surowéj krytyki — że lud nie ma żadnych nauk, ale i dla tego, że ruchliwość umysłowa narodu, w gminnéj jego warstwie, nie jest bynajmniéj taką jaką była przed wieki; że zatém gmin dla lenistwa swego obchodzi się praktykami takiemi, jakichby dzisiaj ich zaprowadziciele nieraz już zaniechali. O ile jednak moje obserwacje sięgają, o ile zdanie moje nie jest mylném, jest jeszcze mnóstwo praktyk w miejscowém i okoliczném gospodarstwie, które wszelką krytykę racjonalnego gospodarza wytrzymują

W nich naukowy człowiek domaca się nieraz trafniejszego zastosowania klimatologji, niżby się sam na nie mógł zdobyć; w nich niejedna zasada chemji i fizyki pokazuje się w zastosowaniu.

Sama roztropność tedy doradza, aby gospodarz dążący do rozszerzania i ugruntowania swojéj wiedzy, dowiadywał się troskliwie o miejscowych praktykach. Wypadnie mu wszystkie te odrzucić od razu, które się sprzeciwiają prawom natury, naukowo dostatecznie wykazanym i określonym. Innych praktyk powinien na to użyć, aby z nich formułował sobie pytania, które dla obszerniejszego widokręgu czynić ma naturze. Słusznie bardzo powiedziano w nrze 33 Tygodnika z r. z. że gospodarz praktyczny bardzo wiele czyni, jeżeli czyni czwartą część tego, co uczony rolnik czynić powinien. Uznając całą prawdę tych słów, sądzę, że temi tylko pytaniami właściwie gospodarz zatrudniać się powinien, które są w najbliższéj styczności z jego własném gospodarstwem; inne zaś odsyłać do zakładów doświadczalnych: zkąd się też wykrywa potrzeba, aby w każdéj odrębnéj okolicy był taki zakład, a w nim ktoś coby nie po żakowsku umiał dawać naturze pytania i od niéj odbierać odpowiedzi.

Ludzie naukowo ukształceni, mający zamiłowanie w rolnictwie i umieszczeni w takich zakładach, słuszniebyby się nazywali fizykami powiatowemi albo i obwodowemi, a nawet lekarnictwu więcéjby się przysłużyli aniżeli ludzie, których dzisiaj fizykami nie wiedzieć za co nazywają.

Przy pomocy takich zakładów, byłaby utworzona okoliczna flora, fauna, poznana formacja ziemi, jéj bogactwo z królestwa mineralnego, klimat, a nawet usposobienie ludności, które tak bardzo od wpływu okolicznego ziemi i powietrza zależy. Takich zakładów i fizyków na kraj jak Galicja, nawet 60 nie byłoby za nadto, a choćby koszt na nie pięćkroćstotysięcy złr. rocznie wynosił, byłby to koszt wcale nieznaczny, w stosunku do miljonowych dochodów, któreby wkrótce spowodował; a byłyby te dochody arcyzapładniające, boby się rozdzieliły na wszystkie warstwy społeczeństwa, byłyby one jak słońce, rosa i dészcz.

Około takich zakładów gromadziłyby się filjalne towarzystwa rolnicze; i tych 60 nie byłoby za nadto, nawet potrzeba ich koniecznie tyle, aby 2 a może 3 centralne jak na Galicję, nabrały rzetelnéj treści i prawdziwego znaczenia.

Wierzę w to, że gdyby kraj na takich 60 zakładów podzielono, okoliczne i miejscowe praktyki pod rozeznanie ludzi w naukach biegłych oddano, że gdyby pod ich kierunkiem ludzie ze wszystkich warstw zawodu rolniczego o wszystkich rzeczach swego powołania się naradzali, że gdyby rezultaty tego wszystkiego były podawane towarzystwom centralnym, dla uporządkowania i ułożenia w ogólne prawidła; wierzę, powiadam, że w takim razie mógłby być napisany w jakim lat dziesiątku system gospodarstwa, przynajmniéj dla Galicji.

Projekt mój wyda się dzisiaj chimerą, a przecież już na dobie, aby go w Europie za chimerę nie miano. Główna kwestja europejska kręci się dzisiaj około wyżywienia ludności, a coraz wzrastająca ludność nie wyżywi się żadnym tanim chlebem, ale wyżywi się umiejętnie wyprodukowanym, na który poczciwie zapracuje.

Zadanie, aby tanio żywność produkowano, powiem po prostu nie ma najmniejszego sensu. Poszło ono z teorji ekonomji politycznéj, którą to teorję zbudowano, że tak powiem, z kilku danych, a z niezmiernie wielkiéj liczby domyśliwanych; tak właśnie, jak gdyby kto z jakich 12 sztuk drzewa swawolnie i na zuchwał lub przymusowo dom wystawił: a może go wystawić, ale bez ścian i dachu, a zatém nie dla jakiéjkolwiek ochrony od zimna, słoty, lub skwaru.

Żywność powinna być produkowana łącznemi siłami całéj krajowéj ludności, intellektualnemi, moralnemi i pieniężnemi, równie jak i fizycznemi, ale nie temi ostatniemi jedynie jednéj upośledzonéj kasty. Pokazuje się bowiem, że ta kasta czy tam klassa ludzi produkować nie chce i nie umié więcéj nad własną potrzebę, i że dla tego głoduje, a jakeśmy w ostatnich latach widzieli, nawet z głodu umiera, ponieważ znaczną część tego, co dla siebie wyprodukowała, zmuszona jest wyprzedawać.

Nie jestem ja wcale téj myśli, abyśmy wszyscy mieli zostać rolnikami, bo rozumiem że nie powinniśmy cofnąć się na niższe, z tego stanowiska na jakiém nas wieki postawiły. Rozumiem, że trzeba urzędnika i sędziego, żołnierza, rzemieślnika i kupca, ale oraz widzę to jasno, że wszystkie stany powinny wziąść rolnictwo w opiekę serdeczną, szczerą i nie żądać od niego taniego chleba, ale chleba za słuszną zapłatę, i to nie za słuszną iluzorycznie, ale za taką, któraby z każdym kawałkiem chleba, jakiego za nią dostać można, równoważyła się najskrupulatniéj. Wtedy tylko cała massa rolników mogłaby być na odwrót konsumentem, z błogosławieństwem dla wszystkich klas narodu; wtedy nie chodziłaby całe lato i jesień boso, prawie cały rok brudno i niedostatecznie lub niestosownie odziana, mieszkałaby zdrowo i przyjemnie, a rolników wyrozumowanie gospodarujących na większych obszarach miałaby za to, za co małe drzewka mają dęba, osłaniającego je swemi konarami. Wysoka kultura powinna by nas znowu doprowadzić do stosunków patryarchalnych, nie już do tych które się zasadzały na fizycznéj sile i tém co z niéj płynęło, ale do tych, które się zasadzają na sile intelektualno-moralnéj, a z któréj wyniknąłby historyzm, już żadnemu strupieszeniu nie podpadający. Ale dosyć, aby się daléj jeszcze nie zapędzać w krainę marzeń, a może i nie marzeń, ale jak dzisiaj rzeczy stoją, odległych nadziei.

(D c. n.)

O służebnictwach lasowych.

W nrze 35 Tygodnika z r. z. uczyniliśmy wzmiankę o wniosku p. Sieglera v. Eberswald, na walném Zebraniu Tow. leśnego Galicji zachodniéj w Niepołomicach, względem służebnictw lasowych, i o uchwale Zgromadzenia, aby

przez pośrednictwo Towarzystwa leśnego monarchji przedstawić wyższéj władzy potrzebę niejakich zmian w postanowieniach, przynajmniéj sposobu regulacji służebnictw lasowych dotyczących. Pospieszamy obecnie z udzieleniem całkowitéj osnowy wniosku Szan. Członka i sprawozdania z tego powodu nadesłanego nam przez wnioskodawcę, który wraz z Prezesem Tow. leśnego c. k. radcą Thieriot delegowanym był na walne zebranie Towarzystwa leśnego monarchji w Wiedniu.

Wniosek p. Sieglera v. Eberswald był następujący:

„Wysoki Rząd, w wszechstronnéj pieczołowitości swéj o dobro kraju, uznał konieczność „uwolnienia lasów od istniejących służebnictw“ i wydał w tym celu właściwe najwyższe rozporządzenia, dając tym sposobem otuchę pomyślniejszéj dla lasów krajowych przyszłości.

Jeżeli wszelako zamierzony cel ten ma być osiągniętym zupełnie i bez zagłady pewnéj części obszarów leśnych, to zdaniem mojém zastosowanie §. 14 ustęp B patentu tylko na żądanie obowiązanego (właściciela lasu) powinnoby mieć miejsce; tém bardziéj, gdy wynadgrodzenie ustępstwem części lasu, narażające na szwank bogactwo narodowe, niemniéj jak wskazane uregulowanie służebnictw, będące tylko półśrodkiem, dałoby się w każdym razie uniknąć, a rzecz cała, bez uszczerbku dla uprawnionego, przez wynagrodzenie pieniężne najwłaściwiéj załatwić.

Powody, któreby zdanie moje w téj mierze usprawiedliwić powinny, są następujące:

1) Doświadczenie upoważnia do sądu, iż części lasu, któreby jako wynagrodzenie przypadły gromadom, uważać należy za stracone dla bogactwa narodowego, następne zaś pokolenia wszelkiego z nich użytku będą pozbawione.

2) Nie należy pominąć uwagi, iż takie rozkawałkowanie lasów utrudnia ich strzeżenie, zagospodarowanie i policyjny nadzór; zaprowadzenie zaś regularnych porębów, niemniéj jak pielęgnowanie cennego drzewa materjałowego, w nader tylko rzadkich wypadkach może być osiągnięte w mniejszych lasach, tém trudniéj w lasach gromadzkich, któreby im jako wynagrodzenie za dawniejsze służebnictwa wydzielono; gdzie również policyjne środki, celem zapobieżenia takiéj niegospodarności, z trudnością byłyby wystarczające.

3) Czy wynagrodzenie za służebnictwa nastąpi w naturze, czy w pieniądzach, będzie to i tak dla pojedynczego uprawnionego członka gromady obojętne; przez zniesienie bowiem służebnictw niewątpliwie jego prawo użytkowania ulegnie ograniczeniu, sprowadzającemu je niemal do nicości. Dla tego też, jeżeli prawo wyboru pozostawione będzie gromadzie, to niezawodnie przeniesie ona zawsze część lasu nad wynagrodzenie pieniężne, z tego powodu, iż teraźniejszemu pokoleniu łacniejszém się zdawać będzie samowolne plądrowanie w lesie, niż korzystanie z nienaruszalnego kapitału pieniężnego.

4) Nie da się zaprzeczyć, iż służebnictwa w ogóle wzięły swój początek w stosunku poddańczym, tém bardziéj w Galicji, gdzie aż po rok 1848, zacząwszy od pługa aż do domu włościan, dziedzic był wyłącznym wszystkiego właścicielem. Z tém wszakże łączył się zarazem obowiązek, iż dziedzic miał pieczę nad budynkami i inwentarzem swoich poddanych; ilekroć zaś stosunek służebny z jednéj lub drugiéj strony nie był ściśle wypełnianym, urzędy obwodowe występowały opiekuńczo, wymagając w razie potrzeby od dziedzica pod tytułem „dla poddanego“ zboża, drzewa opałowego i budowlanego, albo pastwiska; lub téż odwrotnie, zmuszając wzbraniające się gromady do odrabiania pańszczyzny. Tak powstały służebnictwa, które przez zniesienie stosunku poddańczego miały być także umorzone, jeżeli nie bez wynagrodzenia, to jednak z największém możebném uwzględnieniem obowiązanych. Jeżeli zatém dziedzic, dla przeważnych względów politycznych, musiał się zrzec $^1/_3$ części wynagrodzenia za powinności urbarialne, i przyczynia się sam także do spłacania tego długo krajowego; — to takie ofiary na korzyść obowiązanego stanu włościańskiego, usprawiedliwiają *vice versa* słuszne uwzględnienie dla dziedziców przy zniesieniu służebnictw.

Wyrachowany kapitał wynagrodzenia może być spłacony przez obowiązanego albo zaraz gotówką, albo uiszczony uprawnionéj gromadzie ratami, albo też pozostać czasowo, za opłatą 5% rocznie, na służebnym gruncie hipotecznie zabezpieczony.

5) Samo tylko uregulowanie służebnictw, nie zapewnia bynajmniéj usamowolnienia gruntu dziedzica; a przecież usamowolnienie zupełne gruntu włościańskiego, bez uwzględnienia interesu prywatnego przeprowadzoném zostało.

Wszakże i tak wszystkie służebnictwa są uregulowane. Nowa regulacja mogłaby tylko zaprowadzić pewne ograniczenia co do ich wymiaru, któreby, na podstawie pisemnéj ugody lub wyroku, po wszystkie czasy obowiązywały. Wszelako, wiemy to z przeszłości, jak mało rękojmi dają podobne układy przeciw nadużyciom i zażaleniom: częstokroć już po krótkim przeciągu czasu wystąpi przeciw nim jedna lub druga strona kontraktująca, wytoczy się spór przed sąd władz administracyjnych, a znaczenie umowy za każdym razem innemu ulegnie wykładowi; aż wreszcie niebawem powróci wszystko do dawnego zamięszania sprzecznych z sobą decyzji, z wielkim uszczerbkiem gospodarstw leśnych; a nadzieja uwolnienia się stanowczego od tego kapitał niszczącego obowiązku, okaże się czystém złudzeniem.

Z tych wszystkich powodów poczytuję bezwarunkowe zniesienie służebnictw przez wynagrodzenie pieniężne, „na żądanie obowiązanego,“ we wszystkich wypadkach gdzie idzie o lasy, za najsprawiedliwsze i ogólnemu dobru krajowemu najbardziéj odpowiednie postanowienie. Jeżeli Szan. Zgromadzenie zdanie moje podziela, uczyniłbym wniosek, aby upraszać Dyrekcję Towarz. leśnego Monarchji o przedłożenie naszéj prośby i poparcie jéj u Wys. Ministerstwa.“

(Wniosek ten został jednomyślnie przyjęty).

Pozostawić to muszę uznaniu obeznanych z przedmiotem Czytelników, czy wniosek mój opierał się na prawdzie, i czy zamiar zwrócenia nań uwagi Wys. Rządu pochodził więcéj ze względów na gospodarsrwo narodowe niż z pobudek interesu prywatnego. Winienem tylko z ubolewaniem nadmie-

*

nić, iż Towarz. leśne Monarchji poparcia ze swéj strony życzenia naszego u Ministerjum odmówiło, z powodu, że wydane już względem zniesienia służebnictw ustawy, dodatkowym zmianom ulegać nie mogą. Postanowienie to nie może dziwić nikogo, kto miał sposobność być obecnym na grudniowém Zebraniu Towarz. leśnego monarchji, gdzie pominąwszy już małą liczbę przybyłych Członków — delegaci Towarzystw prowincjonalnych, po części dla nieświadomości stosunków miejscowych, po części téż separatyzmem owładnięci, o sobie tylko myślą, a przy wnioskach dotyczących innych prowincji, bez najmniejszego współudziału przeciw nim głosują.

Przy takich wyraźnych usposobieniach decentrelizacyjnych, Towarzystwo leśne Monarchji, jeżeli pozostanie przy dotychczasowych swoich statutach, t. j. jako „Stowarzyszenie," zaledwie kiedykolwiek z taką korzyścią czynnie wystąpić zdoła, jakby tworząc centralny organ wszystkich towarzystw prowincjonalnych, złożony z komitetu stale urzędującego, sprawy lasów całego Państwa strzedz mogło.

Izdebnik.

Siegler v. Eberswald.

ŁĄKI.

Na zgromadzeniu rolniczém włościańskiém *w Tylży* wykładał p. Heydenreich rzecz o uprawie łąk, coby powinno być nie mało zajmującém dla gospodarzy zamierzających nowe łąki zakładać. Obszerne o tém sprawozdanie znajduje się w rocznikach gospodarskich dla prus wschodnich, gdzie mianowicie wskazane są środki utworzenia łąk wydających 50 ctr. dobrego pożywnego siana z morga magdeb. (przeszło 100 ctnr. wied. z jocha).

Przedewszystkiém zaleca, aby na dobrym gruncie żytnim w jesieni jeszcze podłożyć ściernisko, powypełniać ziemią nierówności tu i owdzie znajdować się mogące, a poznosić wznoszące się czasem nakształt kretowin górki, do czego wybornie służy znana szufla Hohenheimska. Tak podłożone pole pozostawia się w ostréj skibie przez zimę, a na wiosnę orze się, bronuje i zasiéwa trawami.

Na rozmaite rodzaje gruntów podaje Heydenreich następne mięszanki(*).

I. Na suchy tęgi grunt żytni:

1) z traw: a) wysoko rosnących (Obergräser): 6 ft. kostrzewy łąkowéj *(Festuca pratensis*, hoher Wiesenschwingel), 12 ft. Psiéj trawy kupkowéj *(Dactylis glomerata*, Knaulgras), 12 ft. Brzanki czyli Tr. Tymoteusza, 6 ft. rajgrasu włoskiego; b) z traw nizko rosnących (Untergräser): 2 ft Tr. wiechowéj łąkowéj *(Poa pratensis*, Wiesen-Rispengras), 2 ft. Tr. wiech. pospolitéj *(Poa trivialis*, gemeines Rispengras), 4 ft. mięszanéj Mietelnicy *(Agrostis*, Straussgras), 4 ft. owsa złotego *(Avena flavescens*, Goldhafer).

2) z roślin łąkowych: 4 ft. czerwonéj koniczyny, 1 ft. żyleńcu czyli pimpinelli *(Poterium sanguisorba)*, 2 ft. kminku *(Carum carvi*, Kümmel), 1 ft. babki zaostrzonéj *(Plantago lanceolata*, spitziges Wegebreit), 1 ft. krwawniku *(Achillea millefolium*, Schafgarbe).

II. Na mokre łąki:

1) z traw: a) wysoko rosnących: 6 ft. lisiego ogona *(Alopecurus pratensis*, Wiesenfuchsschwanz), 12 ft. manny *(Poa fluitans*, Mannagras o. Schwadengras), 12 fnt. brzanki *(Phleum prat.* Thymotegras), 6 ft. psiéj trawy kupkowéj *(Dact. glomer.* Knaulgras); b) z traw nizko rosnących: 4 ft. trawy wonnéj *(Anthoxanthum odoratum*, Ruchgr.), 2 ft. Tr. wiech. posp. *(Poa triv.* gem. Rispengr.), 4 ft. Tr. miodowéj *(Holcus mollis*, Honiggr.) 4 ft. owsa złotego *(Avena flav.* Goldhafer).

2) z roślin łąkowych: 4 ft. białéj koniczyny, 2 ft. groszku łąkowego (Wiesenplatterbse), 2 ft. komonicy *(Lotus corniculatus*, Schottenklee), 1 ft. krwawniku *(Achil. millefol.* Schafgarbe). —

III. Na piaszczyste wysoko położone:

1) Trawy a) wysoko rosnące: 12 ft brzanki, 6 ft. owsa miękkiego *(Avena pubescens*, weichhariger Hafer), 6 ft. stokłosy miękkiéj *(Bromus mollis*, weiche Trespe) 6 ft. Taubengras (?) — b) z traw nizko rosnących: 6 ft. kostrzewy owczéj *(Festuca ovina*, Schafsschwingel), 6 ft. kostrzewy twardéj *(Fest. duriuscula*, harter Schwingel), 2 ft. Tr. wonnéj *(Anthox. odor.* Ruchgr.).

2) Rośliny łąkowe: 1 ft. pimpinelli, 2 ft. babki zaostrzonéj, 2 ft. komonicy, 2 ft. koniczyny (może górnéj *Trif. montanum*, Kronenklee).

Osobno się wysiéwa nasienie traw, a osobno roślin łąkowych, zmięszawszy je z popiołem albo drobnemi trocinami. Dla ochronnego zacienienia drobnych nasionek traw, i aby jeszcze jeden pokos mieć w ciągu lata, zasiéwa się naprzód owies albo jęczmień, ten zawłóczy się broną, a na to po wiérzchu rozsiéwa się trawy i przywałkowuje.

Wylicza daléj Heydenreich rosnące na łąkach szkodliwe chwasty, jak: kozłek (baldryan), szczaw, sitowie, skrzyp, jaskier, rdest, trzcina i w. in. — Ciekawe jest zasadzanie zamszonéj i zachwaszczonéj łąki ziemniakami, bez jéj zaorywania. Wyrównywa się o ile można łąkę, oczyszcza z zarośli i dzieli na zagony 6 —8 stóp szérokie. Pomiędzy zagonami wyznacza się miedzę 18 cali széroką i bezpośrednio na darń w właściwą porę układają się ziemniaki w rzędy poprzeczne około 18 cali od siebie oddalone. Na każdy ziemniak kładzie się garść krótkiego oborniku, a cały zagon przy-

*) **Obliczyliśmy wszystko na morg austryjacki (Joch) w funtach wiedeńskich.**

sypuje się ziemią wykopaną z wyznaczonych miedzy czyli przejść między zagonami. Tym sposobem zagony i ziemniaki przykryte będą na 4 — 6 cali grubo ziemią, a wybranemi brózdami odchodzi wilgoć do rowu odpływowego. Skoro ziemniaki zejdą, a chwasty się pokażą, zamiast okopywania ich, obsypują się znowu raz albo dwa razy ziemią lub piaskiem z brózd, które się przez to na trzy stopy lub więcéj pogłębią. Brzegi tych brózd można jeszcze zużytkować, sadząc na nich rzepę lub cébulę, a między krzakami ziemniaków bobik koński. Ziemniaki tak uprawiane udają się wybornie i bardzo rzadko podlegają chorobie, darń zaś pod ziemią zgnije przez lato. Następnego roku sadzi się na tém polu powtórnie ziemniaki, tak wszelako, iż brózdy w tym roku przypadają w środku zeszłorocznych zagonów: tym sposobem cała ta przestrzeń będzie zupełnie przekopana, zregulowana, a darń w ciągu tych dwóch lat ze wszystkiem zgnije, tak iż lichą przedtém łąkę używać można teraz jako pole orne, albo téż na bardzo żyzną łąkę zamienić.—Co do sprzętu siana, robi autor uwagę, iż ten odbywać się winien wtenczas kiedy trawy są w kwiecie; kosić należy jak najraniéj, kiedy jeszcze jest rosy obficie, siano potém rozesłać, po południu przewrócić, a wieczór przed opadnięciem rosy zbić w małe kopki; nazajutrz znowu się tyle kosi, ile tego samego dnia można obrobić i t. d

WŚCIEKLIZNA

podług wykładu

Dyrektora Szkoły weterynaryjnéj Warszawskiéj

Roberta Eichlera.

Niektórzy zowią wściekliznę *wodowstrętem*, opierając się na tém, że zwiérzęta wściekłe nie piją wody, co jednakże jest fałszem; bo tylko człowiek, przypominając sobie ból jaki cierpiał przy połykaniu wody, nie tylko jéj nie chce pić, ale nawet na jéj widok ucieka; przeciwnie zwiérzę, chociaż może nie pije z powodu utrudnionego oddychania, jednakże wstrętu do niéj nie pokazuje. Choroba ta objawia się tylko u mięsożernych jak np. psów, wilków, lisów, borsuków, kotów, szakali i t. p.

Jest zaraźliwa, udziela się przez ukąszenie, i takim sposobem przechodzi do trawożernych. Te ostatnie, jeszcze nie wiadomo z pewnością, czy mogą zarazić inne, zdaje się jednakże, że nie, prócz świni która także jest wszystkożerną.

Wścieklizna ma ten szczególny charakter, że zwykle kończy się zparaliżowaniem krzyża, konwulsjami okropnemi i w końcu najokropniejszą śmiercią. Jednakże u rozmaitych zwierząt rozmaicie się pojawia, przedstawiając najliczniejsze odcienia, które tylko jedynie chorobę wykryć zdołają i od omyłki ochronić mogą. I tak:

Wścieklizna u psów. Zwierzęta te najczęściéj podlegają téj chorobie; bywa ona u nich w dwojakiéj postaci t. j. jako wścieklizna szalona albo gwałtowna i wścieklizna spokojna. Obiedwie mają te wspólne cechy: że psy głos swój dziwnie zmieniają, kończąc szczekanie zwykle głosem boleśnym, że apetyt do właściwych rzeczy tracą, a chcą pożerać niezwykłe, i wreszcie że są zaraźliwe jednakowo. Wścieklizna zaś gwałtowna czyli szalona ma następujące u psów cechy: Z początku okazują niezwykłą odmianę, stają się nieposłuszne własnym często panom, drażliwe, zmieniają ogromnie fizognomją i stają się skłonnemi do rozgniewania. Wiele psów do lizania zimnych rzeczy się bierze, jak gwoździ, łańcuchów i t. p.; mają niezwykłą odrazę do ptastwa domowego, do kotów (z któremi nawet niegdyś w przyjaźni zostawały), a niekiedy kaczki i t. p. gonią zapamiętale i rozpędzają.

Z początku choroby te znaki niewyraźne, wkrótce widocznemi się stają. Następuje obłąkanie, rzucają się, kąsają, a jeżeli zostają na uwiązaniu to starają się oderwać, gryzą więzy i siebie samych i dziwnym głosem się odzywają. Kiedy się oderwą z łańcucha, uciekają zwykle z domu swojego pana, biegną prosto, prędko, spiesząc się, po zmęczeniu ogon zwieszają i szukają odpoczynku, który zwykle obrawszy sobie w cieniu, leżą spokojnie, prędko dysząc; niech Bóg broni wtedy ich zaczepiać! I samo ukąszenie psa wściekłego różni się od zostającego w zdrowym stanie: bo kąsa milczkiem, gdy tymczasem pies zdrowy przed ukąszeniem albo szczeka albo przynajmniéj mruczy. Niektóre psy nie jedzą, a gdy jedzą, to pożérają swój kał, urynę i t. d. biorą się do różnych rzeczy obcych sobie, gryzą trzaski, słomę, kamyki i t. p. inne.

Wodowstrętu, jak już powiedzieliśmy, zwiérzęta a więc i psy nie mają, tak jak człowiek; owszem psy mogą patrzeć na wodę i na inne płyny, mogą je lizać i pić w każdym okresie choroby; niektóre piją z chciwością, inne niezbyt wielkie okazują pragnienie, a inne nakoniec chciałyby pić ale nie mogą, z przyczyny częstego nabrzmienia języka i gardła. Nie mają także psy wściekłe wstrętu do błyszczących przedmiotów, chociaż niektóre znowu unikają zbyt mocnego światła i przymykają oczy więcéj niż zwyczajnie. Wszystkie psy wściekłe doznają zatwardzenia stolca, przynajmniéj do jakiegoś czasu, a dopiéro po upływie dni kilku pokazuje się u nich odchód łajna rzadkiego i ciemnego.

Popęd płciowy w ogólności u psów nie rozciąga się podczas wścieklizny. Niektóre psy wściekłe czynią często poruszenia pyskiem takie, jakby łapały muchy i inne owady w powietrzu latające. Z początku choroby mała odmiana w postaci i fizjonomii, potém oczy zaczerwienione często przymykają się powiekami, są

niby bielmem powleczone i wielce osłabione. Skóra staje się pofałdowaną mianowicie na głowie, niektórym puchnie cała głowa, innym język, nos i t p. Większa część ma sierść najeżoną, a w ogóle wszystkie ogromnie chudną. Pysk u psów wściekłych więcéj bywa suchy niż wilgotny, a czerwony wewnątrz. Chód z początku mało pokazuje różnicy, późniéj przychodzi osłabienie tyłu, wkońcu sparaliżowanie. Pewien lékarz twierdzi, że pod językiem psa wsciekłego są pęcherzyki z jadem, które wyrzynać i wypalać można. Na ludziach na Wołyniu podobno to uważał.

Cechy spokojnéj wścieklizny są:

Psy w ogóle stają się powolne, smutne, ciche; najwierniejszym znakiem jest: że szczęka dolna wisi na dół jakby sparaliżowana, ślinią się takie psy, nie mogą kąsać i t. d. Ostrożnym być trzeba, aby w innéj chorobie zwieszenia szczęki nie brać za dowód wścieklizny, bo w zapaleniu gardła, w opadnięciu szczęki, lub w przypadku uwięznięcia w paszczy ciała obcego pies także pyska nie zamyka. Inne cechy mniéj więcéj do poprzedniéj wścieklizny podobne. Po upływie 5 — 7 a najdaléj 10 dni kończą najokropniejszą, bo w konwulsjach śmiercią; przy sekcji spostrzegają się prążki ciemno-czerwone na błonie śluzowéj żołądka, także wewnątrz są kamienie, wełna, skóry, pestki itp.

(*D. n.*)

Korrespondencja gospodarska.

Z Warszawy d. 16 stycznia 1858. r.

Dzień dzisiejszy stał się najważniejszą dla rolnictwa polskiego w kraju naszym uroczystością, dziś bowiem nastąpiło publiczne otworzenie Towarzystwa rolniczego, na którém odbyły się wybory Prezesa, Vice-prezesa, oraz członków Komitetu tegoż Towarzystwa. Po odbytém nabożeństwie, zagaił Dyrektor Komissji spraw wewnętrznych i duchownych p. *Muchanow* ten akt uroczysty. Pilnie słuchaliśmy wszyscy i dowiedzieliśmy się tego, co już zkądinąd było nam wiadomém; lecz kilka faktów przywiedzionych w téj mowie, po raz podobno pierwszy w *języku polskim* przemawiającego wysokiego urzędnika, zasługują na streszczenie. — Wykazawszy ważność nowo powstającéj instytucji, zwrócił uwagę mowca na znaczenie instytutu Marymontkiego i stosunki jakiemi chce się ta najwyższa władza naukowo-rolnicza połączyć z Towarzystwem, wspomniał o dokonywających się zmianach w instytucie Marymontskim, o podróży Dyrektora instytutu *Żdzitowieckiego* z adjunktem *Boguckim* w roku zeszłym po Europie odbytéj w celach naukowych, o rozprzestrzenieniu szkół wiejskich rolniczych po gubernjach, o środkach przedsięwziętych przez Władzę dla uśmierzenia księgoszy, i nakoniec przytoczył zamiar ważny, ważniejszy może nad wszystko o czém dotąd mówiliśmy — to jest myśl ustanowienia 8dniowéj corocznie wystawy w czasie jarmarku Łowickiego, z produktów rolniczych królestwa Polskiego, i wezwał Towarzystwo rolnicze do uorganizowania i przewodniczenia w téj wystawie.

Po mowie p. *Muchanowa*, która zawierała w sobie pewien odcień ważności od dawna dla nas obcéj, nastąpiło odczytanie przez p. *Gudowskiego*, urzędnika Komissji spraw wewnętrznych, Najwyższego ukazu o Towarzystwie rolniczém w królestwie Polskiém i saméjże ustawy, które tu w załączeniu przesyłam, mając nadzieję że przedrukujecie je w *Tygodniku*, albowiem, o ile mi wiadomo, nowe Towarzystwo nasze ma się bliższemi stosunkami połączyć z Waszém; dla *Tygodnika* rzecz to nie obojętna, dla Polaków ważna! — drukujcie ją przeto*).

Installację nowego Towarzystwa odbył niejako Arcybiskup Warszawski X. *Fijałkowski*, raz celebrowaniem nabożeństwa, powtóre wzniosłą mową, w któréj zwrócił uwagę na dotychczasowy stan rolnictwa polskiego. Pamiętne będą te słowa Arcypasterza: „Błagałem — mówił on — Najwyższego Pana u stóp Jego ołtarzy, żeby téj nowo wznoszącéj się instytucji dał moc i siły, aby nas wywiodła z dotychczasowego rutynicznego uspienia;“ a wskazaniem spekulacji giełdowych i ich upadku, podniósł niejako moralną stronę i znaczenie gospodarstw naszych. Następnie zabrał głos hr. Andrzéj *Zamojski*, a mówił pięknie, z dojrzałością męża stanu i serdecznością miłującego swój kraj obywatela; tysiączne oklaski towarzyszyły mowcy, jako oznaki uznania wielkich tego męża dla kraju poświęceń. Szesnastoletnie prace jego nad kierunkiem redakcyjnym Roczników gospodarstwa krajowego, całe niemal życie poświęcone dla dobra ziomków i rodzinnéj ziemi, wynagrodzone zostały przez Monarchę, czego wynikiem powstanie Towarzystwa rolniczego, które inicjatywę swoją, *Zamojskiemu* zawdzięcza i słusznie go za przewodnika swego dzisiaj jednomyślnością głosów zaprasza. W mowie swéj *Zamojski* tak pięknie i serdecznie po polsku umiał odcieniować całą przeszłość i teraźniejszość naszą rolniczą, tak umiał pochwycić za serce, tak trafić do przekonania umysłów, że nie podniosę nad wartość przedmiotu, gdy powiem, że mowa *Zamojskiego* to nasza ewangelja rolnicza, to głos polskiego męża stanu — ziemianina, co pod wpływem wrażenia, nowe pięknéj przyszłości naszéj rolniczéj opowiada dzieje. Ten ustęp np. porównawczy zawiązania przed 50 laty pierwszego Towarzystwa rolniczego w Polsce, z celami obecnie wznoszącéj się instytucji, to zobrazowanie warunków i okoliczności w jakich byliśmy i jesteśmy, był niewysłowienie pięknym a serdecznie polskim. Przechodził

*) Cała ta ustawa drukowaną była w „Czasie“ wstrzymujemy się przeto od powtórnego jéj ogłaszania w piśmie naszém. (P. R.)

w swéj mowie szanowny współobywatel dzieje przeszłości naszéj, wygłaszał je głosem drżącym od wzruszenia, pod koniec myśl nadzieją wiedziona podyktowała mu piękne wieszcza naszego słowa. Przechodzi naszą możność uwydatnić tu całe znaczenie przemówienia *Zamojskiego*, zrozumiał je ogół i uczcił mowcę tysiącznemi oklaskami współczucia; piękny to zaczątek instytucji, którą naród tak sympatycznie przyjmuje i oceniać umié.

Daléj nastąpiły wybory Członków komitetu Towarzystwa, Prezesa i Vice-prezesa, w obec zebranych licznie widzów i obywateli. Nie jest rzeczą naszą opisywać manipulacją jaka tu miała miejsce, może dla większego wrażenia na słuchaczów. Dla uczynienia jawności, przedstawiono rzecz już dawniéj pomyślną; wypadek wyborów był przewidzianym i odpowiednim nadziejom jakie pokładamy w Towarzystwie. Na prezesa podług liczby krések jednomyślnością obranym został hr. Andrzéj *Zamojski*, na vice-prezesa, mniéj dwoma głosami, Aleksander *Ostrowski* właściciel dóbr Maluszyna nad Pilicą; na członków Komitetu następujący Panowie· *Aleksandrowicz* Stanisław z Konstantynowa w Podlaskiém, *Dombrowicz* Karol, Adam *Goltz*, Ludwik *Górski*, *Kurtz* Adolf i Aleksander, *Jezierski* Karol, *Łubieńscy* dwaj, *Ledóchowski* Julian, *Potocki* Henryk, *Starzeński* Henryk, *Stawiski* Edmund, *Węgliński* Franciszek, *Walewski*, *Rastawiecki*, *Glinka* Józef, jeżeliśmy się nie pomyl'li wypisując tu z pamięci tylko nazwiska nowo obranych członków komitetu. Z tego wiliczenia widzimy, jaki pierwiastek w składzie Towarzystwa przeważa: chcielibyśmy wierzyć że pierwsze wybory uskuteczniono z zamiarem przysporzenia funduszów dla nowo-powstającéj instytucji tak koniecznych, lecz w każdym razie nie możemy zamilczéć o rozczarowaniu pod koniec tego uroczystego aktu publiczności rolniczej—która w składzie nowego Towarzystwa chciałaby widzieć reprezentowany wyraźniej swój pierwiastek obywatelsko-szlachecki—pominięciem np. *Gołuchowskiego* z Garbacza, *Fibicha* Alojzego, *Wężyka*, *Gregorowicza*, *Kleniewskiego* i innych; niedopuszczeniem również do działań pierwiastkowych Towarzystwa, nowéj generacji gospodarzy polskich, owéj młodzieży tak pięknie w czynie pokazującéj, że umié gospodsrzyć na rodzinnym zagonie, dla tego, że nie miała szczęścia należéć do współki redakcyjnéj *Roczników gospodarstwa krajowego*: mamy wszeleko nadzieję. że Towarzystwo rolnicze, w dalszych działaniach, będzie miało na względzie kraj cały, jeżeli rzetelnie chce przyjąć czynny udział w podniesieniu przemysłu krajowego; że nie zamknie się w pewném kółku, które nie wywoła sympatji ogółu, a zatém możliwego postępu, — jak nie wywołały żadnego pod tym względem wpływu praktycznego, swojém szesnastoletniém istnieniem *Roczniki*, będąc czytane lub nie, przez samych tylko prenumeratorów z urzędu. U nas każde przedsięwzięcie, każda myśl szlachetna, rozbijała się dotąd o koteryjność pewnych kółek; nie chcieliby śmy przeto aby nowo zawiązane Towarzystwo, zaraz w pierwszych chwilach swego istnienia odznaczało się tego rodzaju powagą, z którą ogół nie sympatyzuje, która go od reszty rodaków jakoby murem nieprzebytym oddziela, jawność i ta myśl bratniego przywiązania niech przewodniczy działaniom naszym, działaniom Towarzystwa które mając tyle swobody i wsparcia od Rządu, może w istocie wiele zdziałać, przy silnéj woli i niezaprzeczonych zasługach przewodnika, który, obawiamy się, czy nie jest za nadto przeciążonym tylu obywatelskiemi i potrzebującemi czynu, a nie laurów obowiązkami. Są to uwagi może niewczesne — może za jaskrawe nawet, ale wierzcie że pod wpływem myśli *dobro ogólne* mającéj na względzie skreślone. Oby Bóg Najwyższy oddalić zechciał przewidywane następstwa, gdy wyłączność, a nie braterstwo w działaniach Towarzystwo mieć będzie na względzie, oby dał nam j e d n o ś ć, o którą prosił czcigodny Arcypasterz u stóp ołtarza, a co w mowie swéj dość jasno uwydatnił.

Obiorem członków komitetu zamknięty został uroczysty akt otwarcia Towarzystwa rolniczego, na którym przeszło tysiąc znajdowało się osób, po większéj części obywateli ziemskich na tę uroczystość ze wsi przybyłych.

Z kolei w sprawozdaniu mojém wypada mi wspomnieć o ciągłém spadaniu cen zboża, które w obecném położeniu już nie są w stanie pokryć kosztów produkcji; zniżenie to cen dochodzi już do ostatecznego kresu; krok daléj na téj drodze, a śmiało wyrzec można, że nie ma innéj rady jak ograniczyć uprawę zbóż i zastąpić je innemi roślinami, których znaczenie ściśléj jest związane z przemysłem rolniczym, a które przerobione być mogą na naszych krajowych fabrykach i w przekształconych płodach zużyte na potrzeby domowe, które dotąd najczęściéj zaspakajaliśmy obcemi płody. Spadanie cen zboża jest kwestją żywotną, nad którą się warto zastanowić, a to tém więcéj, że wszelkie potrzeby rolnictwa nie staniały bynajmniéj: za sól, drzewo, żelazo, machiny i narzędzia rolnicze płacimy to samo jeżeli nie więcéj niż przedtém. Robotnik i czeladnik drogi i jeszcze trudno go dostać, a tu ceny u nas niewiedzieć po jakiemu się regulują Obecnie w *Warszawie* pszenica po 20 żyto po 14 złotych za korzec; gdy obok tego zważymy na drogość innych produktów i wyrobów niegospodarskich, to wyznać nam chyba przyjdzie, że nie opinja publiczna, ale żydowskie faktorstwo stopę kupna i sprzedaży u nas reguluje. Obejrzyjmy się, pamiętając, że kiedy Francja, jak powiada p. *A. Towjański* myśli o zaradzeniu złemu, myślmy i my, bo przecież nasz kraj może jeszcze bardziéj rolniczy jak Francja.

Na zakończenie tego pisma wspomnieć mi wypada o dwóch zamiarach na polu pismiennictwa rolniczego: P. Aleksander *Jasieński* z Wołynia ma zamiar wydać popularny wykład gospodarstwa wiejskiego z zastoso-

waniem do gubernji zachodnich Cesarstwa, pod tytułem: „Wzorowy folwark,“ oraz jeden z gospodarzy królestwa, amator pszczelnictwa, jest w zamiarze wydania z objaśnieniami „Nauki o pszczołach“ jeszcze w 1612 roku przez *Kątskiego* napisanéj; piękne to i chwalebne przedsięwzięcia, godne współczucia i upowszechnienia. Przy téj sposobności przypominamy Redakcji Sylwana, że za długo spoczywa na laurach; tom bowiem 24 tego pisma od lat 5 zapowiedziany, jużby powinien był opuścić prassę drukarską, a wiele spodziewamy się po nim, gdy ma zawiérać rozprawy tyle popularnego pióra w literaturze leśnéj, jak p. *Klemensa Wydrzyńskiego*. L

Rozmaitości.

Chléb owsiany dla koni. *Allg. Ztg. f. d. L. u. F.* nadmienia, iż używając téj karmy w pewném gospodarstwie, oszczędzono rocznie przy 7 koniach 200 złr. mk. Postępowanie jest następujące: Centnar owsa zmięszawszy z 20 funtami żyta miele się na osypkę, dodaje się do niéj 5 funtów drobno urżniętéj sieczki, piecze się z téj mięszaniny chléb, daje mu się kilka dni zestarzéć, a wtenczas drobno pokrajany i zmięszany z sieczką, daje się koniom zamiast owsa: ciężkim koniom roboczym 17 — 18 ft., lżejszym powozowym 12, a wierzchowym 10 funtów. Takie utrzymanie koni nic do życzenia nie pozostawia. Dobrze jest dodawać do osypki na chléb przeznaczonéj usiekanéj marchwi i ziemniaków, biorąc 3 części ziemniaków na 100 części osypki owsianéj.

Hreczka do wyrobu na wódkę. Prof. Knobloch chcąc się przekonać o przydatności na ten cel hreczki, rozbiérał chemicznie jéj ziarno i przekonał się, że zawiéra trzy razy tyle krochmalu co ziemniaki średniéj dobroci, a przytém nie małą ilość związków proteinowych, podnoszących wartość pożywną odchodów. Prof. Knobloch przy próbie przez siebie wykonanéj następnie postępował. 1) Ziarno miałko zmielono; 2) zatarto z 5% słodu jęczmiennego tak ciepło, iż ostateczna temperatura zacioru wynosiła + 68° R. i tak przykrytą przez 3 godzin w spokoju zostawiono; 3) przy silném mięszaniu, ciasto dostatecznie się zaparzyło wodą wrzącą, tak że trzymało + 59° R, poczém ciągle jeszcze mięszano; 4) Zacior stał spokojnie półtory godziny, aż do utworzenia się cukru, poczém 5) doprowadzono go na chłodniku do temperatury fermentacyjnéj + 15° R.; 6) fermentacja obudzona drożdżami piwnemi trwała 48 godzin; 7) po zczerpaniu kożucha przystąpiono do destylacji na otwartym ogniu. — Mąka z hreczki okazuje się bardzo pulchną, zacierała się téż bardzo dobrze; zacior wydawał zapach bardzo przyjemny. Z centnara mąki hreczanéj i 5% słodu jęczmiennego otrzymano 30 Mass wódki na 50 Tr. — Wódka ta miała ostry nieprzyjemny smak, którego nawet przez rektyfikacją nie można było zupełnie zniszczyć. Szumowny (kożuch) zebrane z wierzchu i nie poddawane destylacji, wyciśnięto i odparowano. Zatrzymały one przyjemną woń zacieru; samych przez się nie chciały jeść woły na opasie, ale jadły chętnie zmięszane z wywarem ziemniaczanym.

(Doświadczenie to robione było w Bawarji: obliczając przeto na wagę i miarę wiedeńską, wypada, iż z centn. wied. mąki hreczanéj i 5% słodu otrzymano m. w. 22½ maas wied. (33 kwart krak.) szumówki na 20 stopni B.).

Dwa zbiory ziemniaków w jednym roku. Z północno-zachodnich Czech piszą do Gazety Pragskiéj: Mieliśmy tu w tym roku przykład dwukrotnego zbioru ziemniaków z jednego i tegoż samego pola, który nadspodziewanie wypadł pomyślnie. Po wybraniu w końcu lipca z pierwszego zasadzenia dojrzałych pospiechów, obsadzono toż samo pole powtórnie pospiechami, które jeszcze z przeszłego roku miano przechowane w piwnicy, ale które mocno już kiełkowały. Nadzwyczajnie prędko wyrosła nać z ziemi, okwitła i zwiędła, nie ucierpiawszy wprzód bynajmniéj od przymrozków; co dowodzi, że ziemniaki najdokładniéj dojrzały, o czém téż i smak ich wyborny przekonywał.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Koniczyua. w Wrocławiu 21 Stycznia biała 17½ — 18¾ — 19⅙ lat. cent. berl. (29½ — 31. 36 — 32. 18 fl. m. k. Ctr. wied; czyli licząc wagę korca na 180 ft. wied. po 53. 6 — 56. 53 — 58. 8 fl. m. k. korzec); czerwona 15¾ — 16 — 16⅔ tal. (26. 32 — 26. 58 — 28. 4 fl. m. k. Ctr. wied; 47. 45 — 48. 32 — 50. 31 fl. m. k. korzec).

Zboże. Wrocław 21 Stycznia. Chęć do kupna ożywia się; z przenicą szło lepiéj, gdyż pięknych gatunków było nie wiele i żądania wyższe. Żyto prawie bez zmiany w cenie; za to jęczmień bardzo się trzyma dobrze i wyżéj płacony; odbyt na owies łatwy, groch w najlepszym gatunku poszukiwany. Znaczymy ceny: *pszenicy* białej 66 — 70 — 72 sgr. (fl. 7. 37. — 8. 4 — 8. 18. kor. krak.); żółtéj 62 — 64 — 66 — 68 sgr. (fl. 7. 9 — 7. 23 — 7. 37 — 7. 50½); *żyta* 41 — 42 — 43 srg. (fl. 4. 42½ — 4. 50 — 4. 57½); *jęczmienia* 39 — 40 — 41 sgr. (fl. 4. 30 = 4. 37 — 4. 44.); *owsa* 29 — 31 — 32 sgr. (fl. 3. 20 — 3. 34½ — 3. 42); *grochu* 48 — 52 — 55 sgr. wyborowy 60 — 66 (fl. 5. 32 — 6 — 6. 20; wybor. 6. 55 — 7. 36).

Nasiona olejne poszukiwane; znaczymy *rzepak zimowy* 100 — 103 — 105 srg. (fl. 11. 32 — 11. 53 — 12. 6 kor. krak.). —

Wełna. Wiédeń 18 Stycznia. W upłynionym tygodniu przecież ruch się trochę obudził. Sprzedano około 250 ctr. dobréj jednostrzyżnéj do Reichenberga, Brünu i zagranicę po cenie od 140 do 143 fl.—Jakkolwiek ceny te w porównaniu do zeszłorocznych znacznie są niższe, sprzedaże jednak powyższe przekonywają, iż zaufanie w świecie handlowym na nowo się ożywia, i że w krótkim czasie w artykule tym więcéj ruchu spodziewać się należy.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.